



PEDAGOGICZNA  
BIBLIOTEKA  
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz  
Al. Gen. J. Hallera 14



106501





KAZIMERZ KUJAWSKI.

*Wracający Redaktor  
Zarek Percepcyj  
z podróży w Niemczech  
2/8 1917 od autora*

# PROJEKT SYSTEMU SZKOLNICTWA W POLSCE 1917

---

== Warszawa ==

K. 162/81



106501

1917



# PROJEKT SYSTEMU SZKOLNICTWA W POLSCE

R. 1917.

Główne części tej pracy były w streszczeniu zakomunikowane na Zjeździe Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w Krakowie d. 28 Maja r. 1917, całość zaś — z drobnymi skróceniami — odczytana na Zjeździe Nauczycielstwa Ziemi Piotrkowskiej w Częstochowie d. 20 sierpnia r. 1917.

*K. Kujawski.*

Naród Polski stoi przed wielkiem zadaniem budowania państwa własnego; powinniśmy uważać się za szczęśliwych, iżemy tej chwili doczekali.

Do budowy tego wielkiego gmachu trzeba się brać z umiłowaniem serdecznem i zapalem, ale z umiejętnością, rozwagą i mocą, ażeby gmach nie był prowizoryczny, lub zgoła iluzoryczny, lecz trwały, do *naszych* przystosowany potrzeb.

Kto chce zbudować folwark, ale nie może odrazu wszystkich budynków postawić, ten robi plan całości, pozostawia miejsce na ewentualne zmiany i rozszerzenia w przyszłości, a na razie stawia tylko budynki najkonieczniejsze, porządne i mocne, aby trwać mogły wspólnie z temi, które później postawione będą.

Podobnie powinniśmy postępować przy budowie różnych części państwowego gmachu naszego: *zorjentować się i naszkicować plan całkowity*, a wykonywać to, co jest możliwe i pilne. Postępując inaczej, zapłaczymy się w szczegółach.

Szkic takiego całkowitego planu szkolnictwa polskiego ośmielam się w pracy niniejszej przedstawić.

Doświadczenia nasze z lat ubiegłych i przykłady innych ludów dowiodły, że przyszłość narodu we wszystkich dziedzinach jego życia w znacznej części zależy od wyrobienia pokolenia młodego, które w okresie swej dojrzałości działa i tworzy na podstawie ilościowych i jakościowych zasobów, nagromadzonych w młodości.

*Jaki siew — takie żniwo.* To prawda stara, ale często zapominana.

*Jeżeli pragniemy, aby Polska zajęła w świecie godne Jej stanowisko, to musimy odpowiednio przygotować młodzież naszą.* Bliższe określenie wyrazu „odpowiednio” powinno być zadaniem wszystkich wychowawców, a zwłaszcza instytucji oświatowych.

Na razie można tylko zaznaczyć, że *wychowanie i wykształcenie młodzieży nie powinno być dostosowywaniem do określonego z góry szablonu, lecz prowadzeniem jej, jako istoty żywej, do wiadomego celu wzniosłego.*

Państwo musi jednak mieć obywateli wyrobionych tak, aby żyli i pracowali zgodnie z jego potrzebami. Państwo Polskie powinno odpowiadać wysokiemu ideałowi państwa nowoczesnego, więc potrzeby jego muszą być wielkie i wzniosłe; obywatele muszą być świadomi swych celów, praw i obowiązków; wychowawcy młodzieży muszą dokładnie zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży i dobrze się do swej pracy przygotować; społeczeństwo zaś całe musi baczyć, aby zachowane były wszystkie warunki, niezbędne do prawdziwie dobrego wychowania przyszłych obywateli kraju.

Ponieważ praca nad młodem pokoleniem jest tylko częścią obowiązków społecznych każdego obywatela, więc powinna harmonizować z innemi jego obowiązkami. To samo powiedzieć trzeba o całym społeczeństwie: w ustroju państwowym troska o młodzież ujawniać się musi w różnych kierunkach, ale zawsze będzie tylko częścią całokształtu spraw państwowych, częścią ważną, która powinna harmonizować z pozostałemi. Bieg życia społeczno-państwowego i wychowanie młodzieży muszą być w ścisłym ze sobą związku, ażeby młodzież wzrastała w takich warunkach, w jakich żyje naród.

Jeżeli życie społeczne *rozwijać się* będzie należycie, to wrodzona młodzieży dążność do postępu nie będzie wytwarzała rozdzwiku pomiędzy nią, a pokoleniem dojrzałym, lecz zapewni ciągłość rozwoju w przeszłości.

\*

\*

\*

Przy wyborze systemu wychowania powinniśmy uwzględnić właściwości *naszego* charakteru, doświadczenia lat ubiegłych — przeważnie ujemne, niestety — oraz wzory obce, *krytycznie rozważone* i do naszych warunków rozumnie przystosowane; bezpośrednie przeszczepianie na nasz grunt choćby najlepszych urządzeń obcych nie zapewni wyników dobrych, a często będzie wprost sprzeczne z psychiką naszego narodu.

Na wychowanie młodzieży składa się tyle czynników, że przy organizowaniu życia publiczno-państwowego niepodobna ich wyo-



drebnąć i oddać pod wpływ i kierunek jedynej instytucji państwowej, zwanej najczęściej ministerjum oświaty. Inne instytucje mają też bezpośredni albo pośredni wpływ na wychowanie młodzieży, jak np. Kościół, zarządy zdrowia publicznego, sztuki, sprawiedliwości, pracy i t. p., nie wyłączając zarządów wojny i marynarki; troszczą się one o młodzież, wydają dla niej prawa czy przepisy i kształcą ją w zakładach specjalnych.

Jeśli nie można ześrodkować w jednej instytucji państwowej tych czynników wychowania młodzieży, które dadzą się ująć w określonej formie szkoły, lub innej organizacji, to cóż mówić o tych nieuchwytnych wpływach, które na młodzież wywiera całe życie społeczne, publiczne i rodzinne..

*Musimy się z tem liczyć, że nietylko organizacja wychowania i wykształcenia młodzieży zdecyduje o przyszłości naszego narodu, ale cały nasz ustroj wewnętrzny, zasady, jakimi rządzić się będziemy w życiu.*

Im prędzej nadejdzie chwila, w której prawda w rzeczywistości górować będzie ponad fałszem; w której odłanianie prawdziwego oblicza przestanie być naiwnością, a stanie się obowiązkiem i cnotą; w której piękne hasła będą nietylko wypowiedane, lub wykrzykiwane, lecz w czyn wcielane; w której wiedza i praca otrzyma pierwszeństwo przed błyskotliwością i błagą; w której uczciwość bezwzględna stanie się cechą zwykłą i powszechną; w której człowiek człowiekowi wilkiem być przestanie, a stanie się bliźnim — tem lepiej wychowamy naszą młodzież, tem pewniej utrwalimy w niej podstawy szlachetne, tem lepszą przyszłość dla Polski zgotujemy.

Nadejście tej chwili zależy od ogólnego podniesienia się ducha narodu, a jednym z czynników, które je przyspieszyć mogą, jest wszechstronna oświata dzieci, młodzieży i dorosłych.

Zdrowe życie społeczeństwa polepsza wychowanie młodzieży, a oświata powszechna polepsza życie społeczne.

Narody, w których obydwa te czynniki, wzajemnie na siebie działając, wpływ swój potęgują, mają zwarte społeczeństwo, zdrową rodzinę i wysoką cywilizację.

Ulepszenie życia społeczeństwa i różnych wpływów, działających na młodzież, będzie zadaniem całego narodu i całego rządu polskiego; podniesienie oświaty i zorganizowanie wychowania młodzieży będzie zadaniem przyszłego ministerjum oświaty.

Rzadko zdarza się w życiu narodów chwila, podobna do przeżywanej przez nas, gdy trzeba urządzać życie publiczne tak, jak się urządza gospodarstwo, zaniedbane skutkiem długiej niemocy właściciela.

Z takiej chwili należy umiejętnie skorzystać i zreformować, co reformy wymaga. Pamiętać przytem trzeba, żeby każda dziedzina miała *w sobie zarodek życia* i mogła się *rozвивać* samodzielnie, gdyż częste przeprowadzanie reform daje w rezultacie zamęt zamiast pożytku.

Budować trzeba *na nowo*, licząc się tylko z potrzebami narodu i — w danym razie — oświaty, a nie z tem, co mamy obecnie;

jeżeli z tego, co jest, przyda się coś na przyszłość, to pozostanie, a jeśli nie — to musi być usunięte.

Wobec tego należy wytworzyć okres przejściowy, możliwie spokojny i niechaotyczny, w którym potrzebne zmiany dokonane będą.

W dziedzinie oświaty nie można czynić zmian gwałtownych i dlatego okres przejściowy zbyt krótkim być nie może.

Wielki pośpiech może być bardzo szkodliwym; jeżeli zaś dotąd istnieliśmy w warunkach gorszych, to wytrwamy jeszcze czas jakiś — w przejściowych. Każdy krok obliczać trzeba dobrze i stawiać mocno.

Reforma terażniejsza powinna sięgnąć *głęboko*; nie zadowalając się zmianą *formy*, powinna wlać *treść nową* w formy odpowiednio dobrane.

Reformowanie wychowania jest sprawą trudną, a dodatnie lub ujemne skutki wychodzą na jaw najczęściej dopiero po kilku lub kilkunastu latach, gdy dorośnie młodzież, której reforma dotknęła.

O zasadach ogólnych reformy wychowania i nauczania powinno w ten czy inny sposób decydować społeczeństwo, gdyż ta sprawa dotyczy najistotniejszych potrzeb całego narodu.

W państwach należycie zorganizowanych odpowiednie projekty rządu rozważane i uchwalane są przez sejmy czy parlamenty — i u nas niewątpliwie tak będzie.

\*

\*

\*

*Do wychowania obywatelskiego i otrzymania pewnego minimum oświaty każdy obywatel ma prawo*; ta zasada powinna być podwaliną całego systemu oświecenia, a więc i szkolnictwa. Człowiek otrzymuje wychowanie w rodzinie, w szkole i w społeczeństwie. Jakkolwiek udział rodziny i społeczeństwa ma znaczenie pierwszorzędne, to jednak w pracy niniejszej zaledwie ogólnikowo poruszony być może.

\*

\*

\*

Potrzebne minimum oświaty ogólnej młodzież otrzymuje w szkole, zwanej rozmaicie: początkową, elementarną, niższą, ludową, popołitą, powszechną i t. d.

Szkola ta bez względu na nazwę i szczegóły programu już w wielu państwach stała się podstawą oświaty ogółu i pierwszą, zasadniczą częścią systemu szkolnictwa.

I w Polsce inaczej być nie powinno, jeno trzeba cały system szkolnictwa oprzeć na jednej szkole — utrzymajmy dla niej nazwę powszechną\*) — kształcącej dzieci od 7 do 14 lat, t. j. do wieku, w którym zacząć można naukę pracy ściśle zawodowej, albo skierować dziecko do szkół średnich.

---

\*) proponowaną przez komisję pedag. przy Zarz. Stow. Naucz. Pol.

U nas tę sprawę ujęła w ten sposób po raz pierwszy komisja pedagogiczna przy Zarządzie Stow. Naucz. Pols.

Na tej podstawie można rozmaicie budować system kształcenia dalszego. Jeżeli szkoła powszechna ma być *podstawą*, to powinna być zbudowana mocno i celowo, aby mogła istotnie spełniać wielkie zadania wychowywania i kształcenia obywateli.

Każda szkoła, a tem bardziej powszechna, powinna mieć *swój własny cel*, a nie stać na stanowisku zakładu, przygotowującego do innych szkół lub egzaminów, gdyż to formalizuje pracę i skłania do uwzględniania *wymagań* owych szkół i egzaminów — z upośledzeniem istotnego rozwijania i kształcenia młodzieży.

*Jeżeli szkoła dobrze spełni właściwe swe zadanie, to każdy jej wychowanek będzie przez to przygotowany do dalszej pracy w życiu lub w innej szkole.*

Gdyby szkoły miały tylko uczyć, to każda mogłaby być zupełnie odrębną od pozostałych; ponieważ jednak muszą wziąć na siebie część zadań wychowawczych, które nie mogą być traktowane dowolnie, przeto *wszystkie* szkoły muszą mieć pewne cechy ogólne, jeśli mają swe posłannictwo należycie spełnić.

Szkoła w Polsce powinna *wspólnie* z rodziną i społeczeństwem, kierując się zasadami Nauki Chrystusa, wychować i wykształcić każde dziecko polskie na wolnego człowieka-obywatela.

Jeśli się zastanowić nad znaczeniem wszystkich wyrazów w określeniu powyższem, to — zdaje się — będzie można zgodzić się na nie i uwzględnić przy tworzeniu szkolnictwa.

Jeżeli *istotnie* zwiążemy szkołę z rodziną polską i społeczeństwem polskiem, to wprowadzimy do wychowania i uwzględnimy te czynniki, które na naszą młodzież poza szkołą wpływają; wzmocnimy stanowisko szkoły i zapewnimy jej dopływ inicjatywy społecznej, zabezpieczający od zrutynizowania albo przewagi kierunku, z wymaganiami społeczeństwo niezgodnego.

Mając wspólny z rodziną i społeczeństwem przedmiot swej pracy, szkoła powinna też *wspólnie* z niemi pracować.

Ze *Nauka Chrystusa* musi być tłem i drogowskazem w wychowaniu młodzieży — to żadnej wątpliwości ulegać nie może.

*Wychować* ma szkoła swego ucznia, to znaczy urobić jego charakter, nauczyć pracować i ułatwić mu rozwój wszechstronny, zaczynając od fizycznego, a kończąc na najwyższym — duchowym i religijnym.

Jakkolwiek wiemy, że szkoła nie może całkowicie wziąć tego obowiązku na siebie, to jednak, nadając wielkie znaczenie wychowawczej działalności szkoły, rozmyślnie umieściliśmy wyraz „wychować” przed — „wykształcić”, gdyż wychowywać trzeba i przy nauczaniu i przy zabawie i przy odpoczynku i przy pracy ręcznej, słowem — *zawsze*.

Takie pojęcie o wychowaniu powinno być jedną z głównych zasad organizacji szkolnictwa i szkół poszczególnych, doboru metod i materiału do nauki, oraz stosunku szkoły do innych instytucji społecznych.



W licznych przypadkach, zwłaszcza na wsi, szkoła będzie czynnikiem umiejętniejszym i inteligentniejszym w sprawach wychowania, niż przeciętne otoczenie ucznia i dlatego każdym swem słowem, krokiem, czynem, a nadewszystko duchem, jaki w niej panować będzie — *nada ogólny ton wychowaniu* młodzieńca: pokrzepi i rozwinie jego ciało, albo pozostawi to biegowi naturalnemu; zachęci go do pracy, albo mimowolnie rozleniwi; pociągnie go na drogę prawdy, albo w atmosferze tak dzieć pospolitych wykrętów pozostawi; rozwinie uczucia narodowe, albo im drzemać pozwoli; wzniesie duszę dziecka ku Bogu, albo formułkami i praktykami bez uczucia się zadowolili.

*Wykształcić* — to znaczy rozwinąć umysł, pobudzić jego twórczość, dać mu potrzebną sumę wiedzy faktycznej, a uzdolnić i zachęcić do zdobywania nowej, nauczyć badać i prawdy naukowe odkrywać.

To wszystko każda szkoła w odpowiednim zakresie wykonać może i powinna. Wyniki zależeć będą od kierunku ogólnego, a głównie *od pracy wykonawczej* nauczycielstwa polskiego.

Kierownictwo ogólne może stawiać wymagania, udzielać wskazań, otwierać zakłady, kształcące nauczycieli i dozorować wykonania pracy szkolnej.

Sama praca wszakże będzie zawsze w rękach nauczycieli, którzy mają bezpośrednią styczność z uczniem i jego otoczeniem domowym.

Mówimy, że szkoła powinna wychować i wykształcić *każde* dziecko polskie, chcemy bowiem podkreślić zasadę prawdziwego demokratyzmu w szkolnictwie.

Nie znaczy to, że dzieci uczciwe i inteligentne będą musiały koniecznie wychowywać się z dziećmi o niskim poziomie moralnym i umysłowym, lecz znaczy, że dziecko ubogiego wyrobnika ma takie samo prawo do dobrej szkoły, jak dziecko bogatego „inteligenta“, że w szkole wszyscy uczniowie muszą być traktowani jednakowo, niezależnie od stanowiska ich rodziców i że nie powinno być szkół, przeznaczonych wyłącznie dla jednej lub kilku tylko klas społecznych.

Szkoła powinna stać na stanowisku równości obywatelskiej, która wymaga, żeby każdy miał przed sobą drogę otwartą i, zależnie od swej wartości osobistej, mógł stanąć na najwyższych szczeblach pracy publicznej, a niezależnie od szczebla, na jakim stoi w chierarchii społecznej, mógł się czuć równym z innymi — co do praw i obowiązków — obywatelem Ojczyzny.

Szkoła jest doskonałym terenem do wyrabiania w młodzieży zasad współżycia społecznego, do wpojenia przedświadczenia, że nie przez samo istnienie wśród innych człowiek staje się im równym, lecz przez pracę nad sobą, która mu wartość nadaje, która jego charakter wyrabia, która otwiera przed nim świat cały.

Każde dziecko polskie ma być *wolnym* człowiekiem-obywatelem.

Wolność osobista jest jedną z cech narodu polskiego i uwydatniała się niekiedy aż nazbyt jaskrawo.

W młodzieży naszej trzeba pielęgnować i wyrabiać nie samowolę, lecz wolność *istotną*, wolność myśli i uczucia, poszanowanie wolności współobywateli, swobodny polot i twórczość ducha, a przy tem wszystkim — silną wolę, jaką mieć może tylko człowiek prawdziwie wolny.

Szkola ma wychować *człowieka-obywatela*. Jest to właściwie najkrótsze streszczenie wszystkich obowiązków szkoły i współdziałających z nią czynników.

Człowieczeństwo w szczytnem jego ujęciu przez Naukę Chrystusa i obywatelstwo, jako przynależność do pewnej gromady ludzi, silnemi węzłami kultury i historii związanych, zawierają wszystkie pierwiastki, jakie w duszy ludzkiej istnieją i rozwojowi ulegać mogą.

Jeśli do tego celu w szkole dążyć będziemy, to młodzież pójdzie w życiu po drodze pracy, nauki, moralności, miłości, godności narodowej, poświęcenia i religijności.

To też każda szkoła w całej swej działalności musi mieć na celu ideał człowieka-obywatela i w każdej chwili o tem pamiętać.

Dodać można, choć to się samo przez się rozumie, że całe wychowanie i szkolnictwo stać musi na gruncie *prawdy*.

*Mowa szkoły musi być: tak-tak, nie-nie; czyny szkoły muszą być zgodne z jej słowami; czyny rodziny i społeczeństwa muszą być zgodne z głoszonymi zasadami.*

W takich jedynie warunkach może się w młodzieży wyrobić wola silna i wolność istotna, a co za tem idzie — *odpowiedzialność osobista*, której powinniśmy bezwzględnie wymagać i od dziecka małego i od człowieka dojrzałego.

Całkowicie odpowiedzialnym za swe czyny może być tylko człowiek wolny, gdyż skrepowany musi nieraz działać wbrew swojej woli; jakże wówczas czynić go za to odpowiedzialnym?

Powyższe wywody, aczkolwiek — ze względu na ramy pracy — dość pobieżne, pozwalają twierdzić, że są wymagania ogólne, które całemu szkolnictwu postawić należy, bez względu na jego system, stopień i charakter.

Staraliśmy się je streścić, podając określenie, jaką powinna być szkoła polska.

Niedość jednak postawić wymagania — trzeba wskazać sposoby wykonania.

Wychodząc z zasady, że w Polsce dobre szkolnictwo powstać *musi*, nie będziemy się zrażali żadnemi trudnościami, choć jest ich bardzo dużo.

W dobrej całości — części powinny być dobre.

Spróbujemy dotknąć najważniejszych elementów szkolnictwa, a mianowicie:

a) systemu szkół, b) programów i metod, c) wykonawców i d) funduszy.



Dotychczas szkolnictwo w Polsce rozwijało się bardzo nienormalnie i rzecz można, że jeśli nawet poszczególne szkoły tu i owdzie zadowalają wymagania racjonalne, to *naogół dzisiejsze szkolnictwo nie zadowala nikogo*.

Wskazaliśmy powyżej ogólne zadania szkoły. Zależnie jednak od bezpośredniego przeznaczenia swego, każda szkoła musi mieć cechy specjalne.

Rozmaitość szkół jest dzisiaj bardzo wielka, może nawet nieco chaotyczna; niepodobna jednak zbytnio jej ograniczać, gdyż trzeba uznać, że każdy powinien mieć sposobność nauczania się tego, czego mu potrzeba i w taki sposób, jaki w danym przypadku będzie najodpowiedniejszy.

Należy więc zaprojektować system szkolnictwa, któryby nie krępował nauczania, a jednak utrzymywał różne szkoły w określonym stosunku wzajemnym i otwierał normalne drogi kształcenia młodzieży.

System szkolnictwa polskiego powinien być *ożywiony duchem naszym własnym*; powinien zaspokajać *wszystkie* nasze potrzeby; powinien się nadawać *dla całej Polski*; powinien pozwalać na wprowadzanie zmian w programach, metodach i organizacji szkół poszczególnych bez burzenia całokształtu budowy.

Ustosunkowanie wzajemne szkół powinno być takie, aby w razie widocznej potrzeby uczniowie mogli — bez wielkich trudności — przechodzić z jednego rodzaju szkół do drugiego, co jednak nie powinno krępować programów szkolnych.

Opierając się na przesłankach powyższych i uwzględniając różne potrzeby, niewymienione w krótkiej pracy niniejszej, można zaprojektować system szkolnictwa, przedstawiony na załączonej tablicy.

Podstawą jest szkoła powszechna, rozumiana nietyle w znaczeniu materialnem, jako osobny budynek z osobnymi nauczycielami, ile w umysłowym — jako określony program, który wszyscy obywatele przejść muszą, bez względu na to, czy na tem zakończą swą naukę szkolną, czy nadal z niej korzystać będą.

Ażeby tę zasadę zastosować w rzeczywistości, trzeba określić, jaki poziom wykształcenia jest w danych warunkach dla każdego obywatela *niezbędnym*, ułożyć odpowiedni program i wykonać go ściśle w szkole oddzielonej od stopni wyższych, lub z nimi łączonej; w jednakowy zupełnie sposób na wsi i w mieście, lub nieco odmieniony... słowem *położyć nacisk na doprowadzenie sprawności umysłu i zasobu umiejętności ucznia do poziomu określonego, a nie na formę, w jakiej ten proces odbywać się będzie*.

Szczególnie dla nas jest to niezmiernie ważne, abyśmy zdali sobie sprawę, iż niemożliwem jest obecnie, ani w bliskiej przyszłości zorganizować szkolnictwo tak, ażeby w całym kraju utworzyć tyle szkół powszechnych całkowitych, ile ich potrzeba i prowadzić je tak, ażeby wszelkie inne szkoły z tym samym programem nauczania mogły nie istnieć.

Ani potrzebnych do tego wykwalifikowanych nauczycieli i kie-

[illegible]





rowników, ani odpowiednich warunków materialnych i higienicznych *na* razie nie znajdziemy.

Trzeba więc dążyć do celu *stopniowo*.

Dzieci małe, zanim zaczną się uczyć, zwykle przebywają w rodzinie pod okiem matki.

Dzieci warstw pracujących, gdy nieraz oboje rodzice mają zajęcie poza domem, powinny znaleźć opiekę w odpowiednich *ochronach*, jakich już dość znaczną ilość w kraju posiadamy.

Jeżeli część ochron istniejących przekształci się na szkoły, to powinny powstać ochrony nowe, aby małe dzieci nie cierpiały na tem, że ich rodzice pracują.

Wszystkie dzieci od lat siedmiu do czternastu—przynajmniej—powinny się uczyć.

Wynika z tego, że szkoła powszechna powinna być siedmioletnią; jeżeli jednak będziemy mieli do czynienia z dziećmi zdolniejszymi, a zwłaszcza, jeśli uczyć je będziemy w dobrych warunkach, to *ten sam program* da się wykonać prędzej, np. w ciągu lat sześciu.

Na wsi, gdzie liczba dni szkolnych z konieczności jest mniejsza, niż w miastach, okres będzie siedmioletni, w osadach i w miastach, gdzie nauka może się w lepszych warunkach odbywać, można by oznaczyć okres sześcioletni.

Jeżeli odrazu nie można dla wszystkich urządzić potrzebnej ilości szkół 6-cio i 7-mio letnich, to powstaje pytanie, co lepsze będzie dla kraju, czy uczyć wszystkie dzieci w mniejszym zakresie, czy mniej dzieci — w całkowitym?

Zdaje się, że wobec grozy analfabetyzmu bezwzględnie *trzeba uczyć teraz wszystkie dzieci w mniejszym zakresie, a prócz tego, gdzie będzie można*, otwierać szkoły powszechne całkowite.

Należy więc szkołę powszechną podzielić na dwa stopnie: I — pięcioletni (a może czteroletni?) na wsi, a czteroletni (trzyletni?) w mieście i II — dwuletni (trzyletni?). Dzieci miejskie mają na razie większe szanse kształcenia się dłuższego, niż wiejskie, więc podział szkoły powszechnej na dwa stopnie głównie dotyczy szkoły na wsi.

Stopień pierwszy dawałby wykształcenie ogólne *mniej więcej* w zakresie wymaganym do kl. II-iej teraźniejszych szkół średnich *z koniecznymi zmianami i uzupełnieniami*, stosownie do potrzeb życia naszego.

Stopień drugi co do poziomu wykształcenia odpowiadałby *w przybliżeniu* wymaganiom, stawianym kandydatom do kl. IV-iej szkół średnich—oczywiście również z niezbędnymi zmianami w programie.

Za obowiązujący obecnie trzeba uznać stopień pierwszy, do którego w zasadzie należałyby dzieci od 7 do 12 lat. Ponieważ teraz i starsze dzieci często nie uczą się wcale, przeto na początek i one musiałyby do szkół I stopnia uczęszczać. Oprócz tego należy urządzić naukę uzupełniającą w godzinach popołudniowych dla dzieci starszych, a w miastach — dla tych, które przejdą kurs 6-cio letni i do innych szkół nie pójdą.

Dotychczasowa szkoła średnia powinna zawrzeć program szko-

ły powszechnej — uwzględniając przygotowanie przedszkolne — w pierwszych trzech klasach, t. j. do trzeciej *włącznie*.

Młodzież, która po przejściu kursu szkoły powszechnej będzie uczyła się dalej *w szkołach*, powinna mieć podstawę o tyle szeroką, aby *mogła* obrać kierunek dowolny i dojść do nauk w stopniu najwyższym, t. j. do uniwersytetu, politechniki i instytutów wyższych.

Najprostszą, choć nie jedyną drogą do tego celu będzie *gimnazjum* (humanistyczne, klasyczne, realne i t. p.) z kursem pięcioletnim.

Pierwsza klasa gimnazjalna odpowiadałaby mniej więcej czwartej klasie teraźniejszych szkół średnich.

Do tej klasy mieliby wstęp uczniowie z różnych szkół powszechnych, a więc musieliby w niej wyrównywać pewne różnice w swych zasobach umysłowych, przyzwyczaić się do odmiennego środowiska, nowych metod nauczania, słowem zżyć się z nową dla siebie szkołą.

O ileby dane gimnazjum posiadało i klasy niższe, odpowiadające szkole powszechnej II stopnia, to miałyby większość uczniów własnych, co nie wyłącza jednak przyjmowania do pierwszej klasy gimnazjalnej uczniów nowych.

W tej klasie uczeń mógłby się zorientować, czy obrał sobie właściwy kierunek, nauczyciele mogliby ocenić jego zdolności i ewentualnie po roku zostawić go nadal w gimnazjum, albo wskazać mu inną drogę zdobywania wiedzy.

Wobec tego klasa pierwsza byłaby niejako klasą wstępną do gimnazjum, niwelującą uczniów i niewiele różniącą się co do ogólnego poziomu nauki od pierwszych klas innych szkół średnich, nazwanych w projekcie: liceum żeńskim, progimnazjum realnem i seminarjum nauczycielskiem.

Idzie o to, ażeby po ukończeniu kursu szkoły powszechnej każdy uczeń miał czas i sposobność do zastanowienia się nad racjonalną zmianą kierunku, jeżeli nie odrazu trafił na właściwą dla siebie drogę. Im wcześniej się zorientuje — tem lepiej.

W kl. I powinna się zaczynać nauka łaciny, której wszak niepodobna wprowadzać do kursu szkoły powszechnej. Gdyby zaś w 8-mio klasowych szkołach średnich zaczynać ją wcześniej (obecnie zaczyna się w kl. III), to przejście ze szkoły powszechnej do gimnazjum byłoby niezmiernie utrudnione, jeśli nie uniemożliwione.

Kto przeszedł kurs szkoły powszechnej w ciągu lat 6-ciu, ten ukończy gimnazjum, mając przeciętnie 17½ — 18 lat; po 7-mio letniej szkole powszechnej maturzyści gimnazjalni będą mieli lat 18½ — 19.

Wiek ten przy należyтым rozwoju umysłu uważać trzeba za odpowiedni do rozpoczynania pracy w szkołach wyższych; studenci młodszy mieliby przeważnie zbyt wielkie trudności w studiach samodzielnych, co opóźniłoby mogło termin ukończenia szkół wyższych, albo rozpoczęcia pracy samodzielnej.

Młodzież, która po ukończeniu kursu szkoły powszechnej nie mogłaby lub nie chciała dążyć do szkół najwyższych, miałaby do wyboru zakłady ogólnie kształtujące, albo zawodowe.



Ogólnie kształcące trzyletnie *progimnazjum realne* dawałoby wykształcenie, wystarczające w życiu do bardzo wielu celów i pozwalałoby wychowañcom udawać się potem do szkół zawodowych. Ogólny poziom tego zakładu odpowiadałby *w przybliżeniu* 6-ciu klasom teraźniejszej szkoły średniej.

Progimnazja mogłyby istnieć w łączności z niektórymi szkołami powszechnymi albo zawodowymi, lub też samodzielnie.

Dotychczas mówiliśmy wogóle o młodzieży, nie odróżniając płci, gdyż *wszystkie stopnie szkół powinny być dostępne dla płci obojga*.

Czy wszędzie mają być zastosowana koedukacja—to jeszcze na razie jest kwestją otwartą, ale że ograniczeń w wyształceniu dla kobiet stosować nie można, to już dziś jest pewnikiem.

Niepodobna wszakże zaprzeczyć faktowi, że kobiety przeważnie mają w życiu inne obowiązki, niż mężczyźni; jeśli nie każdymężczyzna może kończyć szkołę wyższą, to tem bardziej nie każda kobieta uczynić to może. Z drugiej strony kobieta, jako matka, ma przeważający, a często wyłączny wpływ na wychowanie dzieci, więc powinna być ogólnie wykształcona, aby to zadanie jaknajlepiej spełnić mogła; wreszcie własne potrzeby umysłu i stanowiska kobiety, jako człowieka-obywatela, wykształcenia gruntownego wymagają.

Rzeby tę potrzebę zaspokoić, należy ułożyć odpowiedni program średniego *wykształcenia* kobiety i wykonać go w zakładzie, nazwanym *liceum żeńskim*, w kursie czteroletnim.

Program pierwszych trzech lat nauki w liceum byłby zbliżony do programu odpowiednich klas progimnazjum realnego i gimnazjum, ale z uwzględnieniem własnego celu liceum; rok czwarty zaś byłby specjalnie przeznaczony na uzupełnienie wiedzy, potrzebnej kobiecie w życiu, jeśli nie będzie musiała pracować zawodowo.

Po trzech latach nauki, a tem bardziej po ukończeniu liceum panny mogłyby udawać się do szkół i kursów zawodowych różnych typów, by po dwu lub trzech latach osiąść umiejętność pracy zawodowej.

Panny zdolniejsze i pragnące nauki wyższej mogłyby przechodzić do gimnazjum i potem do szkół wyższych, albo wprost na kursa ogólnie kształcące w różnych dziedzinach wiedzy. (Wolny uniwersytet).

Ponieważ panny kończyłyby liceum przeciętnie w wieku lat  $16\frac{1}{2}$  — 17, więc potem miałyby jeszcze dość czasu na dalszą naukę, jeśliby jej pragnęły.

Kończenie całkowitego wykształcenia panien w zbyt młodym wieku jest bezcelowe, a wywołane przez to przeciążenie umysłu — niezmiernie szkodliwe.

Dotychczasowy stopień wykształcenia w zakresie 4-ch klas powinien być ze szkolnictwa wyrugowany, gdyż nie stanowi całości, lecz jest tylko formą, pozostałą z czasów dawniejszych: nauka algebry urywa się wszak po drugim roku nauczania, geometrii — po pierwszym, łaciny — po drugim i t. d.

W tych przypadkach, w których dotąd żądano świadectwa z 4-ch klas, przeważnie wystarczy dobra znajomość kursu szkoły

powszechnej, z której uczniowie wyjdą rozwinięci i uzdolnieni do pracy w różnych kierunkach; jeżeli zaś nie wystarczy, to trzeba żądać wykształcenia naprawdę cokolwiek wyższego, a więc — kursu progimnazjum realnego trzyletniego.

Specjalną, a bardzo ważną szkołą są *seminarja nauczycielskie*.

Jeśli szkoła powszechna ma być naprawdę podstawą oświecenia narodu, to musi mieć prawdziwie oświeconych nauczycieli.

Kurs nauki w seminarjum nauczycielskiem powinien być w zasadzie pięcioletni i doprowadzić ogólny rozwój umysłu wychowanców do poziomu takiego, na jakim stoją maturzyści gimnazjalni, a oprócz tego powinien dawać umiejętność zawodową.

Ze względu na potrzeby kraju oraz różne zdolności słuchaczy możnaby już po czterech latach nauki w seminarjach wydawać „świadectwa“, uprawniające do nauczania w szkole powszechnej I-go stopnia, a po pięciu — „patenty“ na nauczycieli szkoły powszechnej całkowitej.

Patent powinien otwierać dostęp do odpowiednich wydziałów szkół wyższych, gdyż wśród uczniów seminarjum nieraz się znajdują osobniki wysoce uzdolnione, które mogą być na niwie publicznej pracownikami pierwszorzędnej wartości, jeśli będą miały wykształcenie gruntowne.

W celu umożliwienia wstępu do *uniwersytetu*, w którym musi być zachowana zasada wolności studjów, należałoby *ściśle* opracować warunki egzaminu dodatkowego, któryby obowiązywał absolwentów seminarjum, a odbywał się w gimnazjum przed wstąpieniem kandydata do uniwersytetu.

Uczniowie seminarjum, którzyby mieli zamiar udać się do uniwersytetu — a to byłyby przecie wyjątki — zawczasu przygotowałiby się do tego egzaminu, któryby dla nich łatwy nie był, choćby ze względu na łacinę.

\*

\*

\*

Po trzech latach nauki w progimnazjum realnem, w liceum żeńskim, a nawet w gimnazjum, uczniowie mogliby wstępować do szeregu 2- lub 3-letnich *szkół i kursów zawodowych*, albo na odpowiedni kurs seminarjum nauczycielskiego.

Szkoły i kursa zawodowe powinny w związku z *praktyką* odpowiednią przez nauczanie przedmiotów specjalnych wykształcić młodzież w dziedzinie handlu, techniki, przemysłu, żeglarstwa, rękodzieł, rolnictwa, ogrodnictwa, wojskowości, administracji, sztuk pięknych i in.

Tym sposobem młodzież przed ukończeniem 20-go roku życia mogłaby już zaczynać samodzielną pracę zarobkową w obranym kierunku.

*Wszelkie szkoły i kursa zawodowe powinny swe programy opierać w zakresie niższym—na szkole powszechnej, w wyższym—na progimnazjum realnem, a w najwyższym—na gimnazjum; jest*

*to usprawiedliwione potrzebami tych szkół, a konieczne dla wprowadzenia ładu w szkolnictwie.*

W chwili obecnej należałoby jeszcze utworzyć szereg różnych szkół zawodowych niższych, opierających swe programy na szkole powszechnej 1-go stopnia, a może nawet jeszcze niżej — a to ze względu na teraźniejszy poziom oświaty.

Szkoły te miałyby charakter tymczasowy i stopniowo podwyższałyby poziom swej pracy, stosownie do wzrostu oświaty w kraju; z czasem przekształciłyby się na szkoły zawodowe, opierające się na szkole powszechnej.

Do takich zawodów, jak weterynaryja, dentystyka, farmacja należałoby wymagać uprzedniego wykształcenia w zakresie gimnazjalnym,

Nie wspominamy tu o seminarjach duchownych, gdyż w tej sprawie kompetentne są jedynie odpowiednie władze duchowne.

Nie każdy wszakże może się kształcić w szkołach dotychczas wyszczególnionych. Trzeba jeszcze uwzględnić normalne szkoły zawodowe niższe i praktyczną naukę rzemiosła, zwaną często „terminem“.

Dla młodzieży kończącej szkołę powszechną i pragnącej kształcić się praktycznie, trzeba otworzyć dwu lub trzyletnie *niższe szkoły zawodowe* — przemysłowe, gospodarskie, handlowe, rolnicze, rękodzielnicze, rysunkowe i t. p. — z warsztatami praktycznymi i odpowiednio *zorganizowaną praktyką* w różnych zakładach fabrycznych i rękodzielniczych.

Uczniowie, kończący takie szkoły, mając przeciętnie 16½ — 17 lat, mogliby wstępować do fabryk i warsztatów, jako pracownicy płatni, umiejący pracować, choć jeszcze niezupełnie wyrobieni praktycznie. Można wszakże być pewnym, że wkrótce wyrobiliby się na dzielnych i twórczych pracowników, którzy uzupełnialiby swą wiedzę i umiejętność na kursach specjalnych.

Pozatem znaczna część wychowanców szkoły powszechnej udawać się będzie wprost do majstrów na naukę rzemiosła, czyli *do terminu*.

Istnieje nawet nie pozbawione słuszności przekonanie, że są takie rzemiosła, których w inny sposób nauczyć się nie można, tylko przez kilkoletnią pracę w warsztacie praktycznym, gdyż trzeba poznać różne roboty, różne wymagania klientów, źródła zakupu surowców, gatunki materiałów i wyrobów, prowadzenie warsztatu i wiele, wiele szczegółów, które tylko specjaliści — praktycy znać mogą.

Wskutek tej czy innej przyczyny „termin“ w dziedzinie rzemiosła długo jeszcze istnieć będzie; ponieważ zaś jest on pewnego rodzaju szkołą i to bardzo ważną, bo szkołą pracy, przeto należy mu dać odpowiednie miejsce w szkolnictwie.

Zdaje się, że trzeba go umieścić równolegle ze szkołą niższą zawodową, gdyż i poziom umysłowy i wiek uczniów i czas trwania nauki są zbliżone.

Ażeby zaś uniknąć dość licznych narzekania na nieodpowiednie traktowanie uczniów w terminie, należy nad nim rozciągnąć opiekę.



Usiłowania w tym kierunku weszły już na drogę czynu, gdyż istnieje t. zw. „Patronat nad młodzieżą rzemieślniczą“, czyli instytucja, która ma na celu umieszczanie uczniów u odpowiednich majstrów, dozor nad ich pracą, nauką, wychowaniem i potrzebami materialnymi.

W szkolnictwie zorganizowanem powinny dla terminatorów istnieć liczne kursa wieczorne, na których mogliby uzupełniać swą wiedzę ogólną i zawodową.

Zwłaszcza w czasach najbliższych, dopóki niema szkół potrzebnych, *kursa uzupełniające są niezbędne w całym kraju.*

Oprócz kursów dla terminatorów konieczne są *specjalne kursa* zawodowe i ogólnie kształcące dla starszej młodzieży fabrycznej, rzemieślniczej, rolniczej i wogóle pracującej, oraz dla dorosłych, którzy przeszli niższy kurs kształcenia, albo — niestety — nie kształcili się wcale.

Kursa specjalne mogą być nawet kilkomiesięczne, na wzór duńskich „uniwersytetów ludowych“, albo roczne czy dwuletnie, wieczorne lub dzienne, z warsztatami lub bez... słowem *najróżnorodniejsze*, byle odpowiadały istotnym potrzebom i były prowadzone przez instytucje i ludzi kompetentnych. Nietylko o dzieciach trzeba myśleć, ale i o *analfabetach dorosłych*, którzy sami na swej ciemnocie tracą i krajowi strat moralnych i materialnych przysparzają.

\*

\*

\*

W zakresie najwyższym młodzież kształcić się będzie w uniwersytetach, politechnikach, wyższych instytutach rolniczych, ogrodniczych, pedagogicznych, handlowych, weterynaryjnych, dentystycznych, artystycznych i innych specjalnych, oraz wogóle na kursach wyższych, wolnym uniwersytetem nazywanym.

Na tym poziomie nauki niezbędne są studia samodzielne, więc młodzież, wstępująca do szkół tego typu, powinna być do takiej pracy przygotowana, t. j. powinna mieć umysł dojrzały, rozwinięty, chwytny i — umieć pracować.

Ponieważ współzrędnie z rozwojem umysłu uczniowie szkół średnich nabywali wiadomości, więc jeśli istotnie mogą być uznani za umysłowo dojrzałych, to powinni mieć otwarte wrota do szkół najwyższych, niezależnie od niejakich różnic w zasobie wiedzy faktycznej.

Nie należy stać na tym stanowisku, że ta lub inna wiadomość ze szkoły średniej potrzebna będzie w szkole *wyższej*, gdyż w razie braku takiej wiadomości student powinien *umieć ją zdobyć*.

Można przytoczyć jako przykład, że na wydziałach *przyrodniczych* naszych uniwersytetów mamy szereg profesorów, którzy przeszli przez gimnazjum filologiczne rosyjskie, gdzie ani jednej lekcji botaniki, zoologii albo mineralogji nie słyszeli. To jednak nie przeszkodziło im studjować przyrodę, a nawet zdobyć przyrodniczą katedrę we wszechnicy.

Przygotowanie przyrodnicze niewątpliwie ułatwiłoby im studia, ale — jak się okazało — nie było bezwzględnie koniecznem.

Należy więc utworzyć wstęp do uczelni wyższych możliwie szeroko, podczas studiów żądać pracy umiętnej, a w wyniku — wiedzy wartościowej, nie powierzchownej.

Można z dobrym skutkiem przyjąć do politechniki ucznia, który ukończył np. trzyletnią szkołę techniczną na podstawie progimnazjum realnego, albo — do instytutu pedagogicznego czy rolniczego — absolwenta seminarjum nauczycielskiego, jeżeli są to młodzieńcy istotnie dojrzały i pragną nauki; natomiast złe wyniki otrzymać można z przyjęcia maturzysty gimnazjalnego, któremu, przy uwzględnieniu różnych okoliczności łagodzących, większością głosów rada pedagogiczna przyznała świadectwo dojrzałości.

Oczywiście każdy młodzieniec, wstępując do szkoły wyższej, musi posiadać pewne „minimum“ wiedzy, ale powinno to być „*minimum*“ tego, co jest potrzebne człowiekowi średnio wykształconemu, a nie „*maximum*“ tego, co przy wielkim wysiłku można osiągnąć w szkole średniej.

Jeżeli do studiów wyższych w danym kierunku będzie *potrzeba* przygotowania faktycznego, to wobec wolności studiów każdy może przesłuchać kurs odpowiedni w zakładzie wyższym, zanim się do danego działu nauki zabierze.

Kursa takie powinny być przewidziane i, stosownie do potrzeby, ogłaszane.

Głównie baczyć należy na to, żeby do szkół wyższych wstępowała młodzież zdolna, niezbyt młodociana, lecz zrównoważona i dojrzała umysłowo, ogarnięta prawdziwem umiłowaniem i czcią dla nauki, pragnąca poznać jej tajniki z powołania do danej dziedziny pracy, a nie wyłącznie w nadziei osiągnięcia lepszego stanowiska materialnego.

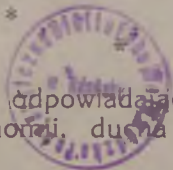
Młodzież tego typu, wychodząc ze szkół średnich, będzie miała zasób wiedzy faktycznej, wystarczający do słuchania wykładów na stopniu wyższym.

Z takiej młodzieży powstaną zastępy ludzi pracy i czynu, które dla dobra powszechnego przedewszystkiem, a potem dopiero dla siebie pracować będą.

*Nie ilość przyznawanych corocznie dyplomów zdecyduje o poziomie wyższego wykształcenia w Polsce, lecz jakość ludzi, którzy je otrzymywać będą.*

Szkolnictwo powinno być tak zorganizowane i takimi zasadami przejęte, żeby mogło dzielnych i twórczych pracowników wydawać. Niedość jest jednak wiedzieć, czego potrzeba; trzeba wiedzieć, *jak to wykonać*. Dlatego więc niezmiernie ważną kwestją są programy i metody, według których rozwijać będziemy młodzież naszą.

Programy i metody, odpowiadające *wszelkim* wymaganiom pedagogiki, higieny, ekonomii, ducha narodu i czasów przeżywa-





nych — to ideał niedościgniony, wszakże zbliżyć się do niego trzeba, o ile tylko można.

Wiemy wszyscy, że programy dotychczasowe — to zleпки i przekształcenia dawniejszych programów rosyjskich, dokonywane z konieczności; metody są najczęściej zależne od poszczególnych nauczycieli. Trudno więc oczekiwać, aby stan ten odpowiadał potrzebom naszym. I tu więc budować trzeba *na nowo*.

W pracach pedagogów naszych znajdzie się sporo materiału do tej budowy, ale jest on rozrzucony i trzeba go zebrać.

Nawet takie prace, dotyczące programów, które uwzględniają przyszłe normalne warunki szkolnictwa polskiego, mają tę wadę, że opracowane są oddzielnie dla części, bez jednoczesnego związania w całość.

*Programy, metody i ich wykonanie — to treść sprawy szkolnej.* One tylko mogą zapewnić szkole dodatnie wyniki nauczania i wychowania, w nich znajdzie wyraz prawdziwy duch narodowy.

Te czynniki pracy szkolnej rozwiną i spotęgują przyrodzone cechy dodatnie polaka, a zniwelują — ujemne, oraz pozwolą zachować i uszlachetnić jego właściwości rasowe.

Jeśli na *wychowanie* młodzieży różne czynniki pozaszkolne silnie wpływają, to na jej *wykształcenie* powinna głównie wpływać szkoła.

Nie ta szkoła, która wyjaśnia i zadaje lekcję, a potem kontroluje, czy uczeń się *w domu* nauczył, lecz ta, która zbiera młodzież do wspólnej z nauczycielem *pracy*, która sama bierze na swe barki obowiązek rozwijania i nauczania, a zadania domowe daje tylko w celu wyrobienia samodzielności uczniów.

Hasłem dla szkoły powinno być: „*nauka w szkole, nie w domu*”. Wówczas tylko uczniowie będą mieli czas na konieczne zajęcia i życie pozaszkolne, rodzinne, organizacyjno-społeczne, jak np. harcerstwo, kółka samopomocy, rozwijanie talentów i t. p.; dzisiaj niema na to czasu, gdyż uczeń zajęty jest w szkole około 6 godzin; jeśli chce dobrze „przygotować lekcję”, to musi, łącznie z lekturą obowiązkową, poświęcić na to około 3-ch godzin, więc razem rozwijająca się młodzież pracuje 9 godzin dziennie, nie licząc czasu, przeznaczanego na domowe lekcje muzyki czy języków... a przecie dla człowieka dojrzałego, pracującego fizycznie, pragniemy tylko 8-mio godzinowego dnia roboczego!

Otóż programy powinny się liczyć z rzeczywistością i zawierać tyle tylko materiału na dany okres pracy szkolnej, ile uczeń średnio zdolny *bez nadmiernego wysiłku* opanować może.

Powtarzamy nieraz „non multum, sed multa”, ale nie zrywamy z pragnieniem wkładania w głowy naszych uczniów „multum...” wiadomości.

Ile to nazw, fakcików, nawet ciekawych, ale niekoniecznych, komunikujemy uczniom niby to dla pogłębienia przedmiotu, a w istocie — bez żadnej korzyści *dla rozwoju* umysłu. Kursa koncentryczne też najczęściej nie usprawiedliwiają pokładanych w nich nadziei, a czasu dużo zabierają.

Nauczmy uczniów korzystania z rozmaitych źródeł, dla nich dostępnych, np. atlasów, encyklopedji, słowników, monografji, wyra-

biajmy zmysł orientacyjny, wtedy pozostanie uczniowi dużo czasu, wolnego od wkuwania nazw i faktów, niekoniecznie potrzebnych.

Trzeba też usunąć mnogość i specjalizację przedmiotów w szkole niższej i średniej, bo przecież wiedza jest jedna, więc trzeba w uczniach rozwijać zdolność i umiejętność rozumnego uogólniania.

Z drugiej strony wiedza w różnych kierunkach poszła dziś tak daleko, że trzeba jej dość dużo wtłoczyć w umysły naszych dzieci, więc należy zastosować takie *metody*, aby to się odbywało z możliwie najmniejszym *obciążeniem* umysłu. Nie mówimy tu o braku *wysiłku* ze strony ucznia, gdyż bez niego trudno coś zdobyć; owszem trzeba wymagać, ażeby uczeń, wysilając swój umysł, sam odkrywał prawdy, które będą dlań dostępne.

Zwłaszcza praca domowa ucznia powinna być tak obmyślona, żeby mogła być *twórczą*; wówczas będzie i samodzielną i dla ucznia przyjemną.

Wobec tego nie można zanadto spieszyć się z nauką; lepiej rozłożyć ją na okres nieco dłuższy, a prowadzić tak, ażeby *wyjątki* tylko, nie chcące pracować, pozostawały na powtórzenie kursu, niż spieszyć się tak, ażeby tylko zdolni uczniowie obywali się bez korepetycji domowych a wielu słabszych nie podążało za kursem i, pozostając „na drugi rok“, wędrowało ze szkoły do szkoły.

Wytwarza to fikcję wykonania programu i powoduje dość częste przypadki, w których *klasa* słabo umie kurs całkowity, a *niektórzy uczniowie* — umieją doskonale.

Na styczniowym zjeździe nauczycielskim w Warszawie gorąco oklaskiwano wypowiedziane zdanie, że „my ogłupiamy naszą młodzież“; nie rozstrzygając słuszności tego zdania i oklasku, należy zapytać, czy nawet w dzisiejszych warunkach nie mamy dość umiejętności i energii, ażeby przynajmniej „nie ogłupiać“ naszych uczniów?

Niewątpliwie potrzeba w pracy szkolnej pewnego ożywienia we wszystkich jej dziedzinach, oraz wielu zmian i uzupełnień.

W programach szkolnych musi być uwzględnione *kształcenie obywatela* nie tylko w postaci odrębnego przedmiotu, lecz w ujęciu wielu innych przedmiotów i wprowadzeniu syntez, np. projektowanej „nauki w Polsce współczesnej“ i innych.

Możnaby przytoczyć jeszcze długi szereg postulatów, dotyczących programów szkolnych, wśród których może znalazłyby się niejakie sprzeczności, więc dla uwzględnienia żądań, dla określenia stopnia *wykonalności* zamierzeń, dla opracowania i oznaczenia wzajemnego stosunku programów szkół poszczególnych — potrzebne jest poważne ciało zbiorowe, które tę pracę wykona.

Nie można powierzać opracowania programów osobom lub instytucjom poszczególnym i *potem* je uzgadniać, tylko trzeba *jednej* „Komisji Krajowej“ powierzyć przygotowanie, uzgodnienie i szczegółowe opracowanie zasadniczego programu ogólnie kształcących szkół powszechnych i średnich ze wszelkimi ich odmianami i z uwzględnieniem istnienia szkół zawodowych, które mogą u siebie uzupełniać przedmioty, do danego zawodu potrzebne.

Programy powinny być tak opracowane, żeby pozwalały na niewielkie zmiany lokalne, gdyż identyczność szkół i programów nie jest pożądana, zwłaszcza, że bardzo trudno ją osiągnąć; lepiej więc pozostawić swobodę w szczegółach z obowiązkiem zachowania wiązań głównych w całości.

Przy układaniu programów i wskazywaniu metod należy zawsze pamiętać o wykonalności zarówno pod względem podawania nauki, jako też wchłaniania jej przez uczniów; najprostsze bowiem zjawiska i prawdy wymagają pewnego czasu, aby się mogły w umyśle ucznia utrwalić i niejako przetrawić.

Jeżeli potrafimy znaleźć takie programy i metody, jakich pragniemy, to *każdy* uczeń w szkole i po wyjściu ze szkoły *będzie chciał uczyć się nadal* i to będzie nieomylną wskazówką, iż po dobrej drodze kroczymy.

Główną osobą, prowadzącą młodzież po tej drodze, jest nauczyciel.

\* \* \*

Najlepsze systemy, programy i urządzenia szkolne niewielkie mieć będą znaczenie, jeżeli nauczyciele nie staną na wysokości zadania.

Od ducha, ożywiającego *nauczycieli* w szkole wolnej, zależy duch, panujący *w tej szkole* i udzielający się *młodzieży*.

Powinności nauczyciela są bardzo wielkie, a stanowisko zaszczytne, dlatego też nauczycielowi stawiać trzeba wymagania wysokie.

Nauczyciel powinien nie tylko uczyć, lecz i wychowywać; w szkole nie powinien być jedynie kontrolerem pracy, wykonanej przez uczniów w domu, lecz *przedewszystkiem* przewodnikiem i doradcą w pracy szkolnej swych wychowanków.

Powszechnie wiadomo, że wpływ nauczyciela na młodzież może być bardzo wielki.

Wprowadzając ciekawy umysł dziecka w krainę wiedzy, stawiając przed wrażliwą duszą młodzieńca różne ideały, nauczyciel wywiera nieraz wpływ decydujący na przyszłość swego ucznia.

Nauczyciela można porównać z lekarzem.

Lekarzowi powierzamy zdrowie i życie, a więc *ciało* naszych dzieci, nauczycielowi — ich umysł i charakter, a więc *ducha*; obydwa są tedy za przyszłość naszej młodzieży, za zdrowie ich ciała i ducha odpowiedzialni.

Nakładając na kogoś odpowiedzialność, należy dać mu swobodę działania i warunki odpowiednie, gdyż inaczej nie może odpowiedzialności ponosić.

Obowiązek wychowania i wykształcenia dzieci obciąża właściwie tylko rodziców, ale układ stosunków społecznych i rozwój potrzeb intelektualnych oddawna skłania ich do powierzania tych obowiązków — częściowo lub całkowicie — innym ludziom, którzy je umiejętnie i sumiennie wykonać powinni.

Rodzice zaś powinni współdziałać i spełniać wskazania tych, którym swe dzieci powierzyli, nie wyrzekając się jednak swych praw przyrodzonych.



Ażeby taka praca mogła dać wyniki dodatnie, *konieczna jest harmonja i życie się nauczyciela z rodzicami uczniów, a więc ze wszystkimi sferami społeczeństwa.*

Gdy nauczyciel nie będzie wyłącznie specjalistą do nauczania i poprawiania zeszytów z algebrą lub łaciną, lecz żywym człowiekiem, wrażliwym na wszystkie objawy życia społecznego i indywidualnego, to jego wskazania wychowawcze będą miały wartość wysoką, nie tylko teoretyczną, lecz i praktyczną.

Wszak wyżej cenimy i chętniej spełniamy wskazówki lekarza, który zna warunki życia naszego i do nich się stosuje, niż słuszne teoretycznie, ale często niewykonalne żądania gabinetowego uczonego.

Wskazania i czynności lekarza mają tem większą wartość, im lepiej jest on wykwalifikowany i im szlachetniejszym jest człowiekiem; to samo stosuje się do nauczyciela.

Należy więc *zabiegać o jaknajwyższe kwalifikacje nauczyciela pod względem umysłowym i moralnym*, co uzasadnienia nie wymaga.

W tym celu powinny istnieć wykłady, kursa i instytuty, w których nauczyciele mogliby się kształcić i dokształcać.

Jeżeli młody lekarz, prawnik, inżynier, rolnik musi czas jakiś praktykować, zanim stanowisko samodzielne otrzyma, to i młody nauczyciel również powinien przez czas pewien być pomocnikiem nauczyciela, poznać organizację szkolną, słowem wyćwiczyć się praktycznie, zanim stanowisko samodzielnego nauczyciela obejmie.

Praktyka nauczyciela może być krótsza, niż w innych zawodach, ale powinna być wprowadzona, ażeby uchronić umysły naszych dzieci od ryzykownych, choć w najlepszej wierze dokonywanych eksperymentów nauczycieli niedoświadczonych.

Gdy mamy *odpowiedniego* nauczyciela, to powinniśmy mu ufać i tego samego od dzieci naszych żądać.

Stosunek nauczyciela do uczniów i rodziny, na tej zasadzie oparty, niezmiernie ułatwi utrzymanie t. zw. karności w wychowaniu i szkolnictwie.

Dopóki karność opierać będziemy *tylko* na wpływie poszczególnych osobników z pośród nauczycieli, na ich specjalnej umiejętności trafiać do przekonania młodzieży, na tłumaczeniu *wszystkich* wskazówek i zadań—dopóty karność nie będzie stałą i pewną.

Uczeń powinien wiedzieć, że nauczyciel jest chwilowym zastępcą rodziców, że *naależy mu się* posłuch, szacunek i zaufanie, co nie jest ani uprzejmością ani łaską ucznia, lecz obowiązkiem, bez względu na to, czy dany nauczyciel uczy Religii, czy rysunków — matematyki, czy kaligrafji.

Podkreśliliśmy jednak, że nauczyciel musi być *odpowiedni*, to znaczy, że nie tylko musi znać przedmioty wykładane, lecz ma posiadać wiadomości pomocnicze i umiejętność pedagogiki praktycznej, musi być człowiekiem-obywatelem, który naucza tak, jak inni specjaliści leczą, budują drogi, wymierzają sprawiedliwość, malują obrazy i t. d., nie stając się przez to odsuniętymi od świata rutynistami.

Gdyby jednak poprzestać na tych wymaganiach, to w wyniku otrzymalibyśmy sztywny, obojętny stosunek wzajemny nauczyciela i ucznia.

Potrzeba jeszcze pierwiastka uczuciowego.

*Każdy nauczyciel powinien być szczerym przyjacielem młodzieży*; jeśli wolno starożytne maksymy trawestować, to nauczyciel powinien sobie powiedzieć: „salus iuventutis suprema lex esto“.

Dobro młodzieży mając na widoku, nie powinien jej nigdy schlebować, lecz powinien ją kochać tak, jak będzie umiał.

Ogólnikowa życzliwość nie wystarczy.

Kto nie umie wzbudzić w sobie uczucia szczerzej i żywej przyjaźni dla młodzieży, komu wśród młodzieży nie jest dobrze, ten nie powinien być nauczycielem tak, jak niejeden nie powinien być księdzem, albo lekarzem.

Młodzież jest o tyle sprawiedliwa, że potrafi ocenić prawdziwą dla siebie przyjaźń; nieraz się wprowadzić zdarza, że postępowanie nauczyciela wydaje się jej zbyt ostrem, nieprzychylnem, a jednak, jeśli jest oparte na uczuciu, na razie niedostrzeżonem, to w niedalekiej przyszłości bywa ocenione właściwie.

Praca nauczycielska jest ciężka, ale może dać wielkie zadowolenie wewnętrzne; niewątpliwie przeto znajduje się u nas dostateczna ilość ludzi, którzy na tej niwie pracować będą chcieli.

Jeżeli dzisiaj widzimy, że nie wszyscy nauczyciele odpowiadają wymaganiom, to dlatego, że liczne osoby, do tych stanowisk bardzo odpowiednie, zwracały się do innych zawodów czy to wskutek braku dostatecznego pola pracy w szkolnictwie dotychczasowem, czy to z pobudek natury materialnej.

Pierwsza przyczyna obecnie nie istnieje.

Co do drugiej, to istotnie przyznać trzeba, że nauczyciele wynagradzani są tak skromnie, iż tylko prawdziwe powołanie, albo trudność znalezienia innego zajęcia mogła ich skłonić do obrania tej odpowiedzialnej i trudnej pracy.

*Za pracę każdemu należy się stosowne wynagrodzenie.*

Niechętnie wszakże patrzymy na lekarza, upominającego się o wyższe honorarium, a tem bardziej — na nauczyciela; cóż jednak winni ci pracownicy, jeśli ich praca nie jest należycie wynagrodzona?

Każdemu wolno się poświęcać, ale wymagać stałego poświęcenia nie można, zwłaszcza, że nie o jednostkę idzie, lecz o całą rodzinę.

Czas już wyraźnie tę sprawę postawić, tem bardziej, że samo nauczycielstwo zaczyna się o swe prawa dopominać, co trudno uważać za objaw przyjemny i pożądaný, choć jest zupełnie słuszne.

Mieliśmy już strajk nauczycielstwa szkół ludowych w okupacji austriackiej; mieliśmy szereg zebrań w Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, sprawie wynagrodzenia nauczycieli poświęconych... nie czekajmy więc dłużej!

Nauczyciel ludowy otrzymuje przeciętnie około 450 rb. rocznie i mieszkanie z opałem, niekiedy z ogrodem. Nauczyciel szkół miejskich miewa wynagrodzenie, dochodzące do 1000 rb. i wyżej, ale często bez mieszkania.

Wynagrodzenie zawodowego nauczyciela jest znacznie *niższe* od zarobku ludzi, pracujących w zawodach innych, wymagających



mniejszych kwalifikacji, nie mówiąc już o czeladnikach rzemieślniczych, subjektach handlowych i t. p., którzy, jako zawodowcy, wyżej są wynagradzani.

Wobec tego nauczyciele nieraz szukają jeszcze innych źródeł zarobku ze szkodą głównego celu swej pracy.

Tak być nie powinno.

Należy postawić zasadę: *wymaganie od nauczycieli kwalifikacji należytych, wynagrodzenie dostateczne i dbałość o poprawę ich bytu.*

Pomyślne rozwiązanie tej kwestji jest palącą koniecznością.

W innych krajach zrozumiano to dobrze, zapewniono nauczycielom wynagrodzenie odpowiednie i zabezpieczono ich na starość lub na wypadek niezdolności do pracy. Niewątpliwie i u nas tak będzie.

Dla przykładu podajemy normy wynagrodzenia nauczycieli ludowych w Szwecji i w Prusach, dodając, że wskutek odmiennych warunków społeczno-ekonomicznych w tych krajach za daną sumę wydatku rocznego można żyć lepiej, niż u nas.

Szwecja (1910)	Nauczyciel			Nauczycielka		
	Kor.	Rb.	Mk. (à 216)	Kor.	Rb.	Mk. (à 216)
<i>W Stokholmie:</i>						
pierwsza pensja. . .	2200	1144	2471	1700	884	1909
po 15 latach pracy. .	3400	1768	3819	2300	1196	2583
<i>W większych miastach:</i>						
pierwsza pensja. . .	1800	936	2022	1600	832	1797
po 15 latach pracy. .	3000	1560	3370	2300	1196	2583
<i>W mniejszych miastach:</i>						
pierwsza pensja. . .	1700	884	1910	1400	728	1572
po 15 latach pracy .	2500	1300	2808	1900	988	2134
<i>Na prowincji:</i>						
pierwsza pensja. . .	900	468	1011	900	468	1011
po 15 latach pracy .	1350	702	1516	1200	624	1348

Oprócz tego prowincjonalni nauczyciele otrzymują mieszkanie z opałem, a często i ogród.

W Prusach (1909) zasadnicza pensja nauczyciela ludowego wynosi Mk. 1400, nauczycielki — Mk. 1200, oprócz tego mieszkanie, albo pieniądze na mieszkanie (w miastach).

Co trzy lata następuje podwyższenie pensji tak, że po 31 latach pracy nauczyciel otrzymuje około 4000 Mk., a nauczycielka — około 3000 Mk. pensji.

Nauczyciel szkół średnich, który pod względem kwalifikacji naukowych stoi na równi z lekarzem, prawnikiem, inżynierem i t. p., który musi czynić zadość wysokim wymaganiom pedagogicznym i moralnym, zarabia u nas przeciętnie około rb. 2000 za 30 lekcji tygodniowych, gdy ze względów pedagogicznych nie powinien ich mieć więcej, niż 24.

W rzeczywistości dzieje się jeszcze gorzej, gdyż nauczyciele z konieczności miewają nawet po 36 i więcej lekcji na tydzień, aby mogli jako tako rodzinę utrzymać.

Nieliczne stosunkowo szkoły wynagradzają nauczycieli nieco wyżej

Czy stan ten można uważać za normalny; czy można sobie wyobrazić życie inteligentnego człowieka z wyższym wykształceniem, który musi utrzymać rodzinę, kształcić (a nieraz i leczyć) dzieci, kupować książki, widzieć coś poza granicami miasta rodzinnego, brać udział w życiu społecznym i t. d... za dwa, a choćby i trzy tysiące rubli rocznie?

Nie idzie nam przecie — nawet dla najlepszych nauczycieli — o specjalnie wysokie zarobki, jakie miewają wybitniejsi lekarze, adwokaci, inżynierowie, lecz o takie, któreby pozwoliły nauczycielowi szkoły średniej żyć we właściwym dla siebie środowisku i pracować ze spokojem o skromny byt materialny rodziny, jak wyższemu urzędnikowi, sędziemu i t. p.

Jest to niezbędne nietylko ze względu na sprawiedliwość, lecz i dla dobra naszej młodzieży.

Wówczas nauczyciel nie będzie szukał zarobków dodatkowych, nie będzie dawał lekcji dziennych, poobiednich i wieczornych ze szkoda wszystkich swych uczniów, nie będzie śleczał po nocy nad poprawianiem zeszytów ze szkoda własnego zdrowia i samej pracy.

Jeżeli jesteśmy wdzięczni lekarzowi za leczenie dziecka i wyrażamy tę wdzięczność nietylko sercem i słowami, lecz odpowiedniem wynagrodzeniem za ciężką nieraz pracę, to czyż nie powinniśmy również i w podobny sposób być wdzięczni nauczycielowi, który ma bardzo ciężką pracę przy kierowaniu naszymi dziećmi?

Dużo możnaby pisać na ten temat, ale chyba już nie potrzeba: jeśli tylko zgodzimy się na to, że nauczyciel ma poważny wpływ na kształtowanie się duszy naszych dzieci, to będziemy uważali za konieczne dać mu takie warunki pracy, wśród których wpływ jego mógłby być *jaknajlepsz*y. Niechaj nareszcie straci rację bytu przekleństwo: „bodajbys cudze dzieci uczył!”

Gdy nauczyciele będą należycie wykwalifikowani i otrzymają odpowiednie warunki pracy, to nauczycielstwo nasze nie będzie grupą specjalistów do nauczania gramatyki, matematyki czy botaniki, lecz zajmie należne mu stanowisko społeczne i wyda owoce swej pracy teoretycznej i praktycznej.

Społeczne zadanie nauczycielstwa jest równie ważne, jak wychowawcze; zwłaszcza na wsi nauczycielstwo powinno być — obok duchowieństwa i nielicznej często „inteligencji” — czynnikiem uspołeczniającym zarówno uczniów, jak ich rodziny.

Przez rozpowszechnianie wiedzy, wiadomości i książek, przez rozmowy, porady i wskazówki, przez współdziałanie z powyżej wspomnianymi warstwami społecznymi, dodatnio wpływającymi na ludność wiejską, nauczyciel, świadomy celów swego powołania, wiele zdziałać może.

To samo, acz w mniejszym stopniu, stosuje się do nauczycieli szkół średnich, który na otoczenie domowe swych uczniów wpływać powinni, tworząc — zwłaszcza w mniejszych miastach — ogniska myśli inteligentnej i uczucia serdecznego, ażeby tym sposobem swe zadania wychowawcze rozszerzyć.

\* \* \*

Przedstawiony projekt ustroju szkolnictwa — zdaje się — odpowiada założeniu: jest prosty, podstawę ma jednolitą i szeroką, każdy może na niej poprzestać i być człowiekiem tylko oświeconym, albo iść dalej w kierunku obranym, by się wykształcić lepiej; kierunków i odpowiadających im szkół nie brakuje, więc można wybierać, stosownie do upodobań; w potrzebie możliwa jest zmiana szkoły, a nawet kierunku, bez wielkich trudności; młodzież kończy szkoły dość wcześnie; szkoły są zebrane w grupy niezbyt liczne, a wyraźne; swoboda nauczania nie jest skrupowana, gdyż każdy rodzaj szkoły znajdzie miejsce w jednej z grup projektowanych; każde dziecko polskie może znaleźć miejsce w każdej szkole, o ile się do niej nadaje, a więc system taki w całej Polsce mógłby być wprowadzony.

W formie zewnętrznej szkół poszczególnych, u nas istniejących, nie trzebaby wielkich zmian czynić, tylko ustalić ich wzajemny stosunek.

Nie dążyliśmy specjalnie do tego, ale tak być musiało, gdyż formy zewnętrzne wyrabiały się przez długie lata w całym świecie cywilizowanym i wszędzie są do siebie zbliżone; trudno więc proponować coś zupełnie innego.

Zresztą forma jest niezbędną, ale ważniejszą od niej jest treść, t. j. programy, metody i wykonanie całej pracy oświatowej.

Przebieg reformy w ogólnym zarysie można sobie wyobrazić w sposób następujący:

Pragnąc dać jednolitą podstawę oświaty w postaci szkoły powszechnej, trzeba przekształcić istniejące szkoły ludowe i miejskie, t. j. dać im odpowiedni program, urządzenia i dobrych wykonawców.

Gdzie brak szkół, należy je otworzyć.

Jednocześnie trzeba wprowadzić program szkoły powszechnej do najniższych klas szkół, zwanych obecnie średnimi, jeżeli będą chciały swe klasy niższe zatrzymać.

Na razie prawie wszystkie tego zechcą wobec niedostatecznej liczby szkół powszechnych; z czasem, gdy będziemy mieli dużo dobrych szkół powszechnych, to liczba dzieci, a więc i klas niższych w szkołach średnich zmniejszy się znacznie i sprawa ta wyreguluje się automatycznie.

Klasy wyższe teraźniejszych szkół średnich, poczynawszy od czwartej, muszą być stopniowo przekształcane według programu gimnazjum, liceum albo progimnazjum.

Znaczna część szkół żeńskich powinna przybrać charakter liceum, które co do liczby lat nauki odpowiada dotychczasowym szkołom siedmioklasowym.



Szkoły męskie w małych miastach powinny przybrać charakter progimnazjum, o ile można, w połączeniu ze szkołą zawodową, najpotrzebniejszą dla danej okolicy.

Istniejące seminarja nauczycielskie trzeba prowadzić według ogólnego programu i pomnożyć jaknajprędzej, aby przynajmniej jedno na dwa powiaty przypadało.

Co się tyczy szkół i kursów zawodowych, to — niestety — prawie niema co przekształcać, gdyż posiadamy ich bardzo mało.

Cały szereg istniejących kursów dla dorosłych, dla analfabetów, dla terminatorów i kursów specjalnych powinien być wielokrotnie pomnożony, gdyż potrzeby w tym kierunku są bardzo wielkie.

Szkoły zawodowe różnego stopnia i wyższe szkoły (uniwersytety) ludowe powinny powstać jaknajprędzej.

Również niezbędnem jest przekształcenie lub utworzenie szkół wyższych, zwłaszcza specjalnych.

Gdy wszystkie te szkoły posiadziemy, wówczas będzie można mówić, że mamy *szkolnictwo polskie*.

Dziś już trzeba o tem myśleć i działalność rozpocząć, gdyż wkrótce będzie potrzeba licznych *pracowników wykwalifikowanych* na wszystkich polach pracy, a my, nie produkując ich, nie będziemy mieli...

*Być muszą, więc kto ich zastąpi?*

\* \* \*

Mówiąc o szkołnictwie, niepodobna pominąć kwestji środków materialnych, jakich ono wymaga.

Ścisłe obliczenie powinno być zrobione przez odpowiednie instytucje. Dziś wiadomo tylko, że potrzeba dużo milionów na budynki i urządzenia szkolne, na kształcenie nauczycieli i utrzymanie szkół.

Nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli określimy roczne wydatki na utrzymanie potrzebnych szkół powszechnych w kongresowem Królestwie Polskiem na 35 milionów rubli; z tej sumy około 20 milionów przypadłoby na wynagrodzenie nauczycielstwa.

Pozatem trzeba utrzymać szkoły zawodowe, szkoły średnie i wyższe... a przede wszystkim trzeba te szkoły utworzyć; pochłonie to duże sumy.

Czytaliśmy zdanie, że w Państwie Polskiem szkolnictwo nie będzie stało na pierwszym planie... miejmy wszakże nadzieję, że i nie na ostatnim, więc fundusze znaleźć się powinny, ale skąd?

Cieężar urządzenia i utrzymania szkół *powszechnych* powinny ponieść *gminy* miejskie i wiejskie. Państwo może w potrzebie udzielać subsydjów, albo pożyczek np: na budowę domów szkolnych. W poszczególnych przypadkach mogą to być i szkoły prywatne.

Szkolnictwo *zawodowe* powinno się cieszyć szczególną opieką rządu państwowego, lecz w wyższym jeszcze stopniu powinno być popierane przez odpowiednie organizacje przemysłowe, handlowe, rolnicze, rzemieślnicze i t. p.

Byłyby to więc szkoły, zwane u nas społeczniemi, które powinny otrzymywać subsydia rządowe.

Część szkół *średnich* ogólnie kształcących i seminarjów nauczycielskich mogłaby mieć również charakter szkół społecznych, a część — państwowych.

Szkoły średnie ściśle prywatne, t. j. utrzymywane przez jednostki, mogłyby istnieć, ale w ilości stosunkowo nieznacznej, gdyż wiadomo wszystkim, że w szkolnictwie normalnem takie szkoły wyjątkowo tylko mogą się rozwijać zupełnie pomyślnie.

Dobre szkoły prywatne powinny otrzymywać subsydia rządowe.

*Kursa specjalne*, uzupełniające, dla analfabetów, dla dorosłych i wogóle wszelkie poczynania, mające na celu prawdziwą oświatę, powinny powstawać z inicjatywy prywatnej lub rządowej, a utrzymywane być mogą z funduszków rozmaitych: prywatnych, gminnych, społecznych, mogą korzystać z finansowej pomocy państwa lub nie, mogą być wreszcie utrzymywane na koszt państwa, byle tylko istniały i były należycie prowadzone.

Szkoły *wyższe* prawie wyłącznie będą państwowe.

Normalne szkolnictwo polskie nie może powstać odrazu, gdyż niema obecnie dostatecznej ilości personelu wykonawczego. W ciągu lat kilku wszelkie personel można wykształcić, więc o ileby można urządzić szkoły i zapewnić im utrzymanie, to i szkolnictwo mieć będziemy. Zależy to od funduszków: mając obfite środki materialne, można wytworzyć szkolnictwo dość prędko; jeśli ich będzie brakowało, to sprawa wlec się będzie długo.

Młode Państwo Polskie z początku nie będzie miało dostatecznych źródeł na pokrycie wszystkich swych wydatków, a w ich liczbie — oświatowych, więc wytworzenie normalnego szkolnictwa mogłoby się odwlec na termin bardzo odległy.

Podatki oraz pomoc gmin i zrzeszeń społecznych, utrzymujących niektóre szkoły w całości, lub częściowo, nie wystarczyłyby na swobodny zupełnie rozwój szkolnictwa, więc trzeba się uciec do źródeł nadzwyczajnych.

Jeżeli dziecko nasze choruje, to po wyczerpaniu własnych zasobów nie wahamy się zaciągnąć pożyczki, którą spłacimy sami, a w ostateczności — spłaci dziecko wyleczone.

Jeżeli naród cywilizowany potrzebuje gwałtownie szkół, aby swych synów i córki nauczyć czytać, pisać i pracować zawodowo, to chyba może chwycić się tego samego środka z tem większą pewnością spłaty, że przez taką „państwową pożyczkę oświatową“ szybko powiększy bogactwo i zdolność płatniczą kraju.

Nie wiemy, co powiedzą finansisci na taki projekt, czy nie dopatrzą się w nim naiwności, ale, jeśli można zaciągać pożyczki wojenne, to chyba można to samo uczynić w celu walki z tak strasznym wrogiem, jak ciemnota.

Kto wie, czy świat, który się mieni cywilizowanym, nie poprze takiej pożyczki, jeśli będzie miał gwarancję, że użyta zostanie *tylko* na cele oświaty narodu europejskiego, który z musu opóźnił się o pół wieku w oświatowym pochodzie ludzkości. Wszak nie wszystkim zależeć może na tem, abyśmy, jak dawniej, w ciemnocie tonęli

Przenieśmy się na chwilę w dziedzinę fantazji i wyobraźmy sobie, że możemy już pełną garścią czerpać fundusze na oświatę ze skarbu Państwa Polskiego: ogłaszamy wówczas powszechny werbunek do stanu nauczycielskiego, zapewniając każdemu dobrze wykwalifikowanemu nauczycielowi odpowiednie stanowisko i wynagrodzenie. Wybierzemy kandydatów najodpowiedniejszych i doksztalać lub kształcić będziemy w seminarjach i kursach, które natychmiast otworzymy, korzystając na razie z tych osób wykładających, jakie mamy, a ufając w zapal, który im siły podwoi i w potrzebę, która ludzi stworzy.

Przyszłych nauczycieli szkół zawodowych wysłamy i poza granice Polski, jeżeli wśród nas nie będą mogli przygotować się całkowicie w różnych dziedzinach specjalności zawodowych.

*Jednocześnie* opracujemy programy i zarządzymy budowę gmachów szkolnych we wszystkich miejscowościach, gdzie ich brakuje.

Po kilku latach takiej żywej pracy posiadziemy zastęp nauczycieli wykwalifikowanych i będziemy mogli otworzyć tyle szkół, ile ich potrzeba, gdyż będą już przygotowane budynki, będą nauczyciele, będą pieniądze na prowadzenie... a dzieci i młodzież wszak mamy obecnie, będziemy więc mieli i za lat kilka.

Serce się ściska, gdy z jednej strony fantazja ukazuje nam obrazy tak ponętne, a z drugiej — rzeczywistość woła: „ratujcie dzieci“, straszliwa wojna jeszcze nie skończona i niewiedomo, kiedy się skończy...

Istotnie w tej chwili musimy liczyć się z rzeczywistością, a to, o czym piszemy, to sprawa najbliższej przyszłości.

Trzeba się do niej *przygotować*, trzeba zawczasu *wszystko* obmyśleć, aby w chwili odpowiedniej można odrazu do pracy przystąpić.

*Bądźmy przewidujący!*

Im energiczniej zabierzemy się do pracy niezwłocznej, tem prędzej wynikami cieszyć się będziemy.

My, jako nauczycielstwo, sami niewiele zrobić możemy, ale do nas należy oświetlenie sprawy, projektowanie, rozgłaszanie, nawoływanie...

Sprawa nasza jest dobra i ogółowi polskiemu leży na sercu, więc na wygraną liczyć możemy!

Ogłaszając pracę niniejszą, zdaję sobie sprawę, że jest ona tylko szkicem, wymagającym dyskusji i opracowania szczegółów.

Przed rozpoczęciem jednak takiego opracowania trzeba ustalić zasady i plany ogólne, do czego skromna praca moja zmierzała (*przyp. autora*).





153/21  
PEDAGOGICZNA  
BIBLIOTKA  
WOJEWÓDZKA  
Gdańsk-Wrzeszcz  
K. Marksa 14

106501

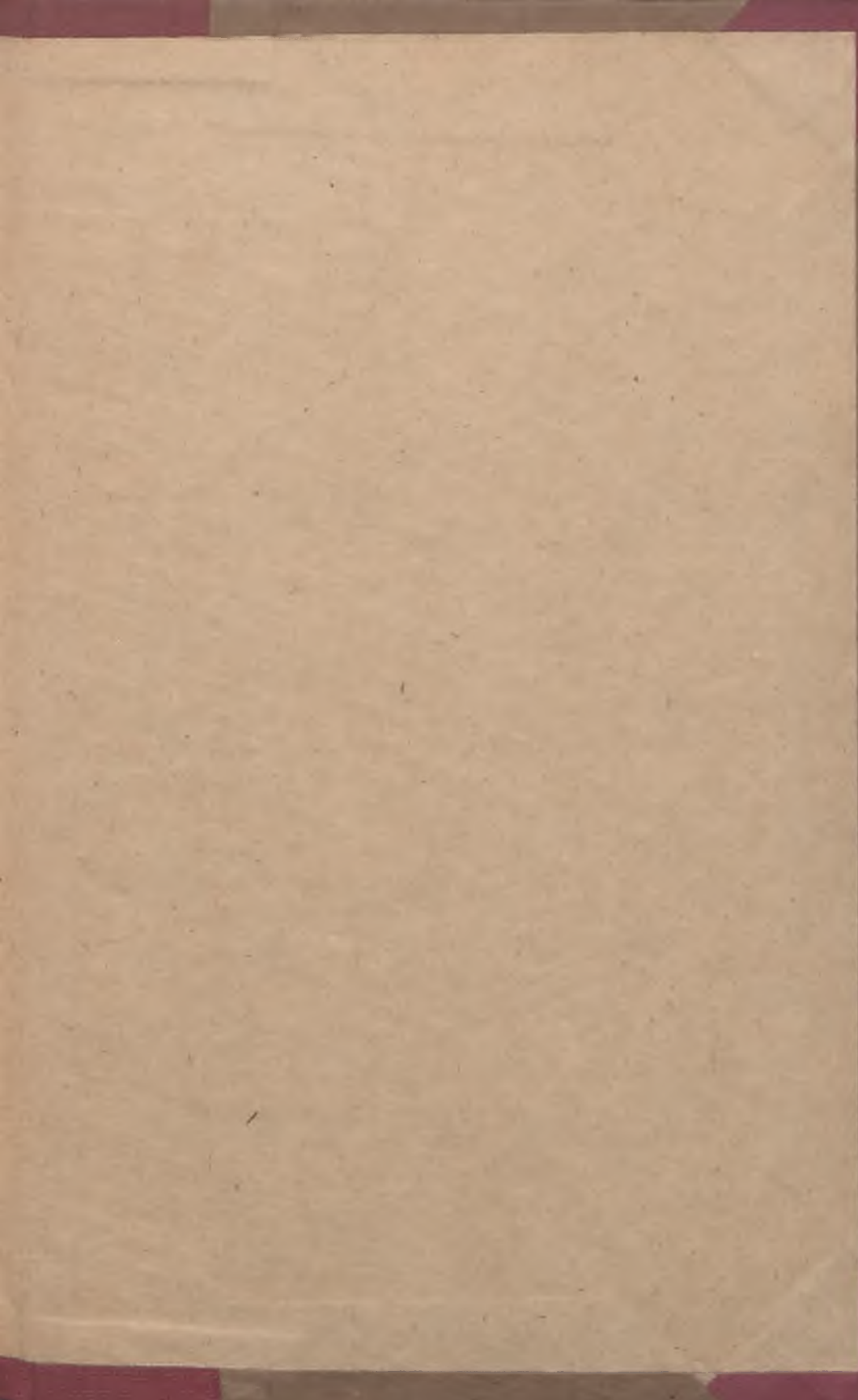
Drukarnia  
R. KANIEWSKIEGO  
Nowy Świat 54.

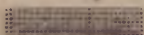
60 - V









NIE POŻYCZA SIĘ  
 DO DOMU

PEDAGOGICZNA  
BIBLIOTEKA  
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz  
Al. Gen. J. Hallera 14



106501